

Wałbrzych, czyli efekt cudzej kasy

9 sierpnia 2011

W powtórzonych z powodu stwierdzonego fałszerstwa wyborach prezydenta Wałbrzyskiego pełniący dotąd obowiązki prezydenta Roman Szełemej, popierany przez PO, uzyskał 23812 głosów. Mirosław Lubiński, kandydat Wałbrzyskiej Wspólnoty Samorządowej poparty przez SLD uzyskał 5503 głosy.

W poprzednich – tych unieważnionych z powodu fałszerstwa – wyborach w drugiej turze głosowania Piotr Kruczkowski z PO uzyskał oficjalnie 13880 głosów, a Mirosław Lubiński – 13555 głosów. W pierwszej turze uzyskali odpowiednio 9494 oraz 10305 głosów.

Kandydat niezależny Patryk Wild oraz kandydat PiS uzyskali w powtórzonych wyborach mniej więcej podobną liczbę głosów, co w pierwszej turze w wyborach unieważnionych (odpowiednio 8131 i 7343 oraz 2008 i 3758).

Okazało się więc, że Roman Szełemej zyskał głównie kosztem Mirosława Lubińskiego. Ten ostatni uzyskał ponad 8 tysięcy głosów mniej niż w drugiej turze w poprzednich wyborach. Za to kandydat popierany przez PO uzyskał prawie 10 tysięcy głosów więcej – po tym, jak wyszły na jaw fałszerstwa wyborcze na korzyść kandydata PO i wybory z tego powodu zostały powtórzone.

To dowodzi jednego – bardzo duża część ludzi ma gdzieś afery, oszustwa i nieuczciwość polityków i nie kieruje się w swoim wyborze tym, że danego kandydata popiera partia zamieszana w oszustwo wyborcze.

Po prostu tak, jak uważali pana Lubińskiego za lepszego od pana Kruczkowskiego, tak uważają go za gorszego od pana Szełemeja. Być może ten ostatni w ich opinii jest

sprawniejszym menedżerem i spodziewają się, że zrobi więcej dla miasta.

A czy przy okazji dojdzie do kolejnych „wałków”, oszustw i afer, czy też nie, to ich zupełnie nie interesuje. Prawdopodobnie rozumują tak: jest szansa na obwodnicę, centrum turystyczno-sportowe, ośrodek zdrowia i mieszkania, a jeśli nawet przy tym mieliby się obłowić jakiś przysłowiowy Rychu i Zdzychu z lokalnej sitwy, to niech się obłowią.

To jest racjonalne – w sytuacji, gdy wybiera się nie kogoś do gospodarowania własnymi, dobrowolnie powierzanymi pieniędzmi, ale kogoś do załatwiania i wydawania cudzej kasy. Bo kasa z przymusowych, pobieranych w większości „ukradkiem” oraz rozdzielanych centralnie podatków postrzegana jest jako cudza.

Wtedy uczciwość środowiska, z jakim związany jest kandydat schodzi na dalszy plan. Liczy się jego sprawność menedżerska. I nie ma znaczenia, czy kandydata uznawanego za sprawnego menedżera popierają sitwy złapane za rękę przy fałszowaniu głosów. Ba, jeśli są to sitwy związane z partią rządzącą na poziomie ogólnokrajowym, to układy takiego kandydata postrzegane mogą być nawet jako jego plus – bo ktoś lepiej żyjący z władzą więcej załatwi.

W systemie, w którym żywotne potrzeby społeczeństwa zaspokajane są w większości z przymusowych podatków ciężko wygrać wybory – zwłaszcza samorządowe – hasłami moralnej odnowy, odwoływaniem się do uczuć patriotycznych czy demaskowaniem afer. Najczęściej wygrywa ten, którego ludzie postrzegają (niekoniecznie słusznie) jako sprawniejszego w kombinowaniu na ich potrzeby cudzej kasy. Pod warunkiem, że nie wtrąca się im za bardzo w życie prywatne (co innego wrogom) – ale ten czynnik w wyborach lokalnych jest mniej znaczący.

A tego, że w ostatecznym rachunku sami mogą za to wszystko znacznie więcej zapłacić – bo ta cudza kasa wydzierana jest

tak naprawdę z ich własnych kieszeni – nie widzą. Bo nie jest łatwo to dostrzec.

Autor i źródło: [Jacek Sierpiński](#)